

# EMOCJE ŻYCIA, EMOCJE LITERATURY

TOMASZ ŁUBIEŃSKI

**ANKA KOWALSKA, *Folklor tamtych lat*, Biblioteka „Więzi”, Warszawa 2011, ss. 328.**

1. Jak to się szczęśliwie złożyło, że Manuela Gretkowska urodziła się zbyt późno, aby zaangażować się (gdyby miała taką fantazję) w opozycję demokratyczną lat siedemdziesiątych. I że pod koniec lat osiemdziesiątych udała się do Paryża. Bo mogłaby później obdarzyć czytelników literacko-erotyczną wizją tamtego środowiska z domyślnym kluczem personalnym w rodzaju tego, jaki zastosowała w *Transie*, swojej przedostatniej powieści. Ale byśmy się dowiedzieli! O etosie na styropianie, ewolucji rewolucji. Różnych rzeczy. Wszystkiego o wszystkich. A nawet więcej. Kto z kim. Kiedy, gdzie. I, co szczególnie ważne, jak.

Ta ulga powraca podczas czytania *Folkloru tamtych lat* Anki Kowalskiej. Tekstów z tamtej, historycznej już epoki, której autorka była świadkiem i aktywistką. A także jej wspomnień przywoływanych ze zrozumiałą emocją, ale prawie bez patosu. Zwłaszcza w wywiadach, które z Anką Kowalską przeprowadziła Ewa Milewicz, zwraca uwagę poczucie dystansu i humoru pisarki. W znakomitym wstępie Teresa Bogucka podnosi fakt, że obecnie wciąż tropi się w niedalekiej przeszłości sensacyjne kłótnie, ambicjonalne rozgrywki, niską motywację. Takiemu spojrzeniu będą ogromnie sprzyja-

ły i służyły materiały Służby Bezpieczeństwa. Ale teksty Anki Kowalskiej nic tu nie wniosą.

Inna sprawa, co dzisiaj myśli, mówi (najchętniej w telewizji), jak wygląda ten czy ów naprawdę zasłużony dla sprawy. Bo naturalnie odważni chłopcy z tamtych lat bardzo się zmienili. Zrozumiałe, że urosły im brzuchy, zgrubiała skóra, powykrzywił się kręgosłup. Jasne niegdyś oczy patrzące prosto w oczy przygasty albo zrobiły się rozbiegane. A to, co głoszą i jak sami żyją, już niedokładnie się zgadza. Działa tu również prawo Wałęsy o punkcie widzenia zależnym od punktu siedzenia. Swój udział w naturalnym procesie przemijania („byli chłopcy, byli, ale się minęli”) ma również to, co ich spotkało. Polityka, władza, czyli mówiąc po angielsku *power game*. A także sukces, również ten sprawiedliwy, bo – jak mówi filozof – „ten, kto raz usłyszy oklaski, już nigdy nie będzie niewinny”.

Wiadomo oczywiście, że nie po to się narażali. Przecież na ludzki rozum biorąc, brak było przesłanek, że wszystko dobrze się skalkuluje. Co prawda Władysław Bartoszewski ostrzegał, że optaca się być porządnym człowiekiem. Ale tu w grę wchodziło ryzyko o trudnych do przewi-

dzenia konsekwencjach. Mimo doraźnej taktyki i wizyjnej strategii. Nie było widać wielkich szans, więc pozostawała nadzieja.

Grupa trzymająca opozycyjny rząd dusz (przez pewien czas Komitet Obrony Robotników miał na to dzielnie wywalczony, pilnie strzeżony monopol) po szekspirowsku spodziewała się najlepszego i była przygotowana na najgorsze. Cieszyło każde powodzenie, jakiś postęp, ale o zwycięstwie można było marzyć raczej w kategoriach moralnych. I to przez długi czas okazywało się wystarczające dla aktorów i opozycyjnej publiczności.

*Folklor tamtych lat* opisuje piękny, ubiegły czas bezinteresownej, solidarnej ofiarności. Ambicji, które udawało się podporządkować sprawie. Wewnętrznej wolności, jaką przynosi wyzwanie rzucone przemocy kłamstwa. Anka Kowalska deenerwuje się i gorszy pierwszymi objawami braku zaufania, nielojalności. Które z czasem (tego doczekała) urosły do rozmiarów przesłaniających wspólną pamięć. Wypada jednak wierzyć autorce, że tamto życie, wtedy przedmiot podziwu coraz liczniejszych sympatyków i kibiców opozycji, było nie tylko słuszne, ale również atrakcyjne. A co dotyczy niesłuchanie ważnej dla zamkniętego, choć otwartego środowiska sfery prywatnej, Anka Kowalska w sposób mało zrozumiały dla dzisiejszych potrzeb czytelniczych daje lekcję przykładowej elegancji. Jest tutaj prawdziwą profesjonalistką: wobec tego, co kiedyś było nielegalne, nieoficjalne, obowiązuje nadal dyskrekcja. I późniejsza jawność, uznanie nie ma tu nic do rzeczy. Bo właśnie jeżeli chodzi o tajemnice osobiste, po co niby osoba niepowołana a ciekawska miałyby uzyskać do nich dostęp.

Jest Anka Kowalska dyskretna, poczynając od samej siebie. W *Folklorze* brak wskazówek czy aluzji prywatnych. Nie sposób z książki się dowiedzieć, co znaczyły dla autorki niektóre wymienione nazwiska. Anka Kowalska świetnie rozumie, jak ważny jest dla ludzi służących idei element osobistej fascynacji, również erotycznej. Pod tym względem starsi panowie reprezentują w KOR tra-

dycyjny męski wdzięk imponującą spokojną odwagą. Zaś młodzi aktywiści i przywódcy Komitetu to po prostu urodzeni, utalentowani uwodziciele. W stosunku do mężczyźni używają również szantażu moralnego. Na kobiety rzucają czar, odwołują się do tradycyjnego etosu przydatności i poświęcenia. Do roli niepoprawnie służebnej, ale niezbędnej. I w sumie, tradycyjnie patrząc, szczęśliwej. Kosztem własnych bieżących ambicji? Zapewne. Czyli komponowanie kanapek. Także w metaforycznym sensie.

2. Jak Anka Kowalska widzi swoją rolę w tym środowisku? Kowalska? „Taka przynieś – podaj do wszystkiego”. To jakieś nawiązanie do polskiego stylu życia patriotyczno-osobistego, nazwijmy go romantycznym. Praktykowanym przez wiele pokoleń. Mężczyźni ryzykowali i poświęcali się dla sprawy. Ale także, przy okazji, by pozyskać przychylność swoich wybranek, przez które czuli się powołani do czynu. „Bywaj dziewczę zdrowe, ojczyzna mnie woła [...] niepodległość Polski to twoja rywalka”. Dziwnie brzmi ta piosenka? Ale była chętnie i skutecznie śpiewana. Bo owa rywalka sprzyjała miłości. To dzięki niej omijano konwencje, łagodzona surowość obyczajów. Grzech w patriotycznym afekcie mógł zasłużyć na wybaczenie. Dziewictwo np., traktowane przecież jako ważny element posagu, można było powierzyć młodemu ułanowi w nadziei zwycięstwa albo jako nagrodę pocieszenia po klęsce. A jeśli ułan zginął, co też wypadało przewidzieć, tamto spotkanie zostawało w pamięci. Nie wadząc dalszemu życiu, które mogło być, czemu nie, długie i szczęśliwe. Zarówno chwila zapomnienia się, jak i oczekiwanie, wierność po grób, były patriotycznie rozumiałe.

Słowem, matka-Polka miała niepisane prawo do romantycznej przeszłości. Byłe się o tym nie pisało ani głośno nie mówiło: tradycja rodzinna chroniła swoje tajemnice. W związku z tym trudno o źródła, aby metodą ilościową lub jakościową badać intymne zachowania w okresie powstań narodowych. Na przykład statystyczny udział seksu

oralnego, którymi to problemami we współczesnych realiach interesują się ideologicznie nasze niez mordowane edukatorki seksualne.

Obie rywalki z piosenki, „dziewczę zdrowe” i „niepodległość Polski”, wspólnie lojalnie ukształtowały pewne wzorce postaw. W patriotycznej legendzie przynajmniej, polecanych i podziwianych u młodych kobiet i mężczyzn, którzy postanowili wspólnie działać dla sprawy. Sięgając ponad półtora wieku wstecz, można by ułożyć na podstawie poezji i muzyki oraz sztuk pięknych całą galerię postaci i scen, które dziś określilibyśmy jako seks-symbole.

A więc dobrze zbudowany powstaniec styczniowy, którego żegna, a właściwie dysponuje na bój, żona lub narzeczona w korzystnej wyszczuplającej, czarnej sukience.

Bojowiec – zamachowiec z 1905 r., pod rękę z wytworną, pachnącą elegantką, żeby zmylić żandarmów.

Żołnierz lub ochotnik bitwy warszawskiej 1920 r.: jeśli wyzdrowieje przy pomocy ślicznej pielęgniarki w przyfrontowym szpitalu, awansuje po tej wojnie na oficera (najlepiej kawalerzystę), króla życia, którego jeszcze parę dziesiątków lat później będzie można bezbłędnie rozpoznać. Choć w cywilu i bez ordynansa. Po butach wyczyszczonych na błysk.

Dalej akowiec, według praktycznej konspiracyjnej mody: cholewy, długi płaszcz, pod którym można schować broń. Ten zwracający wrogą uwagę wygląd mógł kosztować utratę wolności albo życia. Również w pierwszych latach po wojnie. Ale był też owiany legendą akowiec czy andersowiec w berecie zwycięskim rywalem dla młodych amantów w PRL.

Wreszcie działacz Solidarności. Z plecaczkiem. Od niedawna brodaty i wąsaty. Zawsze inaczej niż w dowodzie osobistym. Co utrudniało identyfikację czujnym, wściekłym na to esbekom. Podobnie jak – tu kłamra historyczna – szpiegom w 1863 r. Im było jeszcze trudniej, bo dysponowali tylko rybisem.

A teraz o kobietach, z którymi w taki czy inny sposób mieli do czynienia bojownicy za sprawę. Poczynając od panny Krysi, zapewne szlacheckiego pochodzenia, którą młody ułan prosi do ostatniego przed bitwą mazura. Wiejskiej dziewczyny spotkanej przy studni, co było dla ułana sytuacją obiecującą. Mężatki, której przydałoby się trochę patriotycznego szaleństwa. Konspiratorki, kurierki, co wykorzystuje swój uśmiech, żeby uspić czujność wroga, a to umożliwi przekazanie rozkazów, ulotek, książek zbójceckich, a może materiałów wybuchowych. Młodziutkiej łączniczki i sanitariuszki zakochanej w swoim rannym. Pani opiekującej się więźniami albo czule ukrywającej poszukiwanego. A wszystkie one to niekoniecznie szare myszki, okularnice z nadwagą, nudne, podstarzałe panny. Również kobiety piękne i młode, którym spodobало się żyć po coś, ryzykownie. Niestety wiele spośród nich opuściło niewygodną ojczyznę.

I wreszcie wybitne artystki życia i twórczości. A w KOR Halina Mikołajska i Anka Kowalska.

3. Anka Kowalska oddaje się do dyspozycji KOR bezwarunkowo i bezinteresownie. „Lubiłam ładnie wyglądać, ładnie się ubierać, wiodłam miłe życie towarzyskie” – wspomina. Ale sama zmieniła swój los, więc pisze: „nigdy nie miałam do losu pretensji”. Przyznaje się do różnych refleksji i nastrojów. „Jak ja zazdrościłam każdemu, kto wracał do żony, rodziny, czyjejs troskliwości, do talerza gorącej zupy”. Ale widzi też dobre strony swojej sytuacji. „Czułam, że i tak mam szczęście, mnie od rodziny nie oderwali. Nie musiałam bać się o dzieci”. Zdaje sobie z tego świetnie sprawę internowana w stanie wojennym. A w swoich reakcjach i obserwacjach pozostaje sobą. Oto spotyka się z Janem Józefem Lipskim, aby zaproponować swoją współpracę. A po latach prócz ważnej rozmowy pamięta: był to „pierwszy mężczyzna, na którego czekałam pokornie przez czterdzieści minut”. Z okazji pierwszej domowej rewizji notuje: „Otworzyłam im w szlafroku. Weszło trzech. Jeden

bardzo przystojny”. Konstatuje, że właśnie „przynies – podaj do wszystkiego” dla sprawy przynosi jej satysfakcję. Tu i ówdzie wspomina *Pestkę*, swój sukces literacki sprzed odległych kilkunastu lat, który nie ma już dla niej wielkiego znaczenia.

W tej powieści zaczytywało się wiele pokoleń wchodzących w życie młodych kobiet. *Pestka* miała szereg wydań. Doczekała się po latach – niezbyt udanej zresztą – ekranizacji. Nie istnieje natomiast w powojennej historii literatury. I tu okazuje się Anka Kowalska doskonale odporna na powszechną w środowisku pisarskim chorobę literacką. Od której prawie nikt nie jest wolny. Ani śladu u Anki Kowalskiej poczucia literackiej krzywdy, zmywy, wykluczenia. Jak również nadziei, że jej opozycyjne zaangażowanie *Pestce* pomoże, *Pestkę* przypomni. Bo niewątpliwie jest faktem, że zaszkodziło tej powieści wydanie przez Instytut Wydawniczy PAX. Książki ukazujące się w PAX-ie na ogół przemilczano. Dla młodego pisarza, który tam debiutował, naprawdę lepiej było we własnym interesie poszukać innego wydawcy. A debiutowali wybitni, np. Zbigniew Herbert, Stanisław Grochowiak, Ernest Bryll. Instytut Wydawniczy korzystał z rozszerzonej licencji na pewne tematy. W tym religijne czy akowskie. Ale w środowisku literackim płaciło się za ideologię i politykę Stowarzyszenia. A zresztą jeśli powieść dało się zakwalifikować jako katolicką, mogła liczyć raczej na pobłażliwą ironię. Miało się to wkrótce zmienić, ale póki co nic nie zapowiadało zawrotnej, opiniotwórczej kariery „Tygodnika Powszechnego”. W Krakowie potężną dla niego konkurencją było „Życie Literackie” Władysława Machejka. Wszelki antyklerykalizm był nie tylko modny, ale dobrze odgórnie widziany.

4. Trudno z sympatią wspominać lata naszej małej stabilizacji. Salon warszawski w niejednym przypominał ten mickiewiczowski. I trzeba było dopiero przedstawienia Dejmkowskich *Dziadów* z konsekwencjami, żeby obudził się z niezdrowego, konformistycznego snu. W *Portretach lat*

Jakub Karpiński zestawia obok siebie wydarzenia tego samego roku. W 1960 r. ukazały się *Bramy rajy* Jerzego Andrzejewskiego, wystawiono *Kartotekę* Tadeusza Różewicza, wyświetlono *Zezowate szczęście* Andrzeja Munka. I wykonano wyrok na Bolesławie Dedo, garbarzu z Radomia. Dwa lata później Annę Rudzińską, sekretarkę Klubu Krzywego Koła, skazano na rok więzienia za kontakty z Jerzym Giedroyciem. Ale ukazał się *Barbaryńca w ogrodzie* Zbigniewa Herberta. Rok 1965 przyniósł *Tango* Sławomira Mrożka, *Salto* Tadeusza Konwickiego. A Stanisława Wawrzeckiego powieszono w tzw. aferze mięsnej.

Anka Kowalska charakterologicznie i politycznie źle znosiła podwójną peerelowską rzeczywistość. Od czasów licealnych. Dobrze wspomina natomiast studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, choć były to najgorsze stalinowskie lata. Potem przystosuje się do świata, o którym nikt nie mógł przypuścić, że jest urządzony tylko prowizorycznie. Żyjąc w rezerwacie PAX-u, który był również przechowalnią (niektórzy nie chcą się do tego przyznać) wielu porządnych ludzi.

Ale po wydarzeniach marcowych wszystko będzie już inaczej. Kowalska demonstracyjnie występuje ze Stowarzyszenia PAX: to jej protest, weto przeciwko stanowisku PAX-u wobec tych wydarzeń. A jednak, ku swojemu zdziwieniu, nie traci redaktorskiej posady w Instytucie Wydawniczym. Coraz głębiej zapada w emigrację wewnętrzną. I kiedy latem 1976 r., po zajściach w Radomiu, pseudoludowa władza ucieka się do przemocy i kłamstwa, powodowana moralnym impulsem Kowalska zgłasza się do KOR. A po dwóch miesiącach zostaje do niego przyjęta. Skromna i dyspozycyjna zdobędzie zaufanie również ludzi zupełnie innej ideowej formacji. Uczestniczy w wyprawach do sądu w Radomiu. Fachowo redaguje korowski „Komunikat”. I znów, jak po marcu 1968 r., jest pewna zwolnienia z pracy, do którego jednak nie dochodzi. Podobnie dzieje się z jej przyjaciółmi w Instytucie, którzy z potrzeby serca i sumienia, a także dla pięknych

oczu Anki Kowalskiej włączyli się w działalność opozycyjną.

Decyzję, że Kowalska pozostanie w Instytucie (będzie teraz pracować głównie w domu), musiał podjąć jej zdaniem Bolesław Piasecki. O tym, że obcy był jej wszelki koniunkturalizm, również towarzyski, świadczy jej listowna polemika z Janem Józefem Lipskim. Pisarka broni – na ile wydaje się to jej możliwe i słuszne – Piaseckiego jako człowieka. Jest w tym również szacunek wobec własnego życia: trzeba bowiem uznać, że w stosunku do Anki Kowalskiej PAX zachował się przyzwoicie.

Tym bardziej że dla PAX-owskiego środowiska musiała być problemem znacznie wcześniej. Co nie dotyczyło polityki, ale życia i literatury pospołu.

5. *Pestka*, którą PAX wydał prawie pół wieku temu (dokładnie w 1964 r.), wciąż robi wrażenie przenikliwością psychologiczną trzydziestoletniej wówczas autorki. Brak w powieści tzw. momentów, które we współczesnej literaturze często przestają być momentami, właściwie składają się na ciągłą narrację. (Moi znajomi, idąc na polski film, zakładają się, po ilu minutach, sekundach, zobaczą scenę seksu). *Pestka* jest drastyczna inaczej. Opiewa grzeszną miłość. Serio. Bo jest w *Pestce* nierozstrzygnięty przez autorkę konflikt życia i wartości. Grzeszną w klasycznym trójkącie. Nie tylko w rozumieniu konfesyjnym (to zawsze wywoła oświeceniowy uśmiech). Również w sensie ludzkim, życiowym, społecznym. I tej zakazanej miłości ma być przeciwstawiony poprawny w sensie cywilnym i kościelnym związek małżeński? Gdzie zamiast uczucia rządzą obowiązki? Gdzie pełno okrucieństwa i krzywdy, a hipokryzji towarzyszy zdrada? Oczywiście autorka bierze stronę namiętności, ale nie cofa się przed przyjęciem jedynie możliwego, tragicznego rozwiązania. Jest niewątpliwie w jakimś sensie *Pestka* polskim, współczesnym wariantem *Anny Kareniny*, co wydaje mi się komplementem, bo mowa o miłosnej powieści wszechczasów.

Patrząc przez pryzmat nauki moralnej Kościoła (jeżeli taka nauka istnieje), *Pestka* mogła wydać się mocno ryzykowna. Wówczas i obecnie. Co prawda w latach, kiedy odnosiła czytelniczne sukcesy, Kościół nie interesował się seksem tak jak dziś. Miał poważne polityczne problemy. A PAX musiał dbać o swoją reputację, bo władzom był potrzebny jako ugrupowanie katolickie, nie mógł więc tej licencji stracić. (W swoim czasie *Zagadnienia istotne* Bolesława Piaseckiego oraz tygodnik „Dziś i Jutro” trafiły nawet na kościelny indeks). *Pestka* byłaby w stanie dodatkowo niepotrzebnie rozdrażnić hierarchię. Siłą, a zarazem niejednoznacznością swojego przesłania. Co więcej, główne, a myślę, że również drugoplanowe postacie powieści można było nieomylnie zidentyfikować w Instytucie Wydawniczym PAX. Na czele z główną protagonistką, którą chyba oficjalnie wolno uznać za najbliższe wcielenie autorki: świadczy o tym również gorący klimat *Pestki*, miłosny albo nienawistny. A jednak, mimo że wielki niepoprawny romans wydarzył się naprawdę i – mało tego – został powieściowo co prawda, ale wymownie ujawniony, nie doszło do dramatu w życiu. Odwrotnie niż w powieści, która kończy się tragicznie. Może również dlatego, że sprawa rozegrała się w wąskim środowisku. Że PAX znajdował się w towarzyskiej półizolacji. I że jeśli nawet się wiedziało, takie czasy, to nie mówiło się o tym rozgłośnie. Może hipokryzja łagodzi jednak obyczaje, sprawia, że nie sędzimy innych. Abyśmy, to wcale nie głupie, sami nie byli sądzeni. Że pewnych rzeczy robić po prostu nie wypada i nie ma to jakiegoś bezpośredniego związku z religią. Co trudno wytłumaczyć w epoce zdumiewających sporów o jasne jak czerwcowe Euro chamstwo spółki Wojewódzkiego i Figurskiego. Niereformalnych, chyba że chciałby z nimi porozmawiać któryś z braci Kliczko.

6. Porzucając felietonowe moralizowanie, warto może pomyśleć, co łączy *Pestkę* i *Folklor tamtych lat*, pisane na różnych etapach życia autorki,

w odmiennym czasie historycznym. Żeby tylko nie brzmiało to zbyt podniosłe, bo mówiono o Ance Kowalskiej, że była jak rajski ptak, barwny motyl, a potem z równą naturalnością znosiła niewygodę opozycji, traumę internowania, ciężkie cierpienie w chorobie. I nigdy nie domagała się niczego za swoje zasługi, uważając, najśluszniej i najtrudniej zresztą, że dana jej możliwość, okazja działania na rzecz prawdy już była godziwą zapłatą. Otóż

zdaje się wynikać z biografii i twórczości Anki Kowalskiej, że emocja życia jest jednak ważniejsza od kochanej skądinąd literatury. I przekonanie, że wierność sobie stanowi pierwsze prawo i obowiązek człowieka, który bierze jednak pod uwagę, że nie jest sam, a w dodatku ma niebo gwiazdziste nad sobą. I że pomagając skrzywdzonym i poniżonym, można z powodzeniem kochać innego jak siebie samego.